Rok XXIII. We Lwowie, dnia 10. marca 1916. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czy dalsza dyskusya jest potrzebna?

Jak można było przewidywać, nie wszystkim Czcig. Czytelnikom naszym spodobały się w równej mierze nasze artykuły w sprawie XX. Wikarych i o stosunku ich do XX. Proboszczów. Doszło nawet do naszej wiadomości zdanie, że nie należało wogóle poruszać tych zagadnień drażliwych, a zwłaszcza w dobie obecnej, która tak ważne i ciężkie zadania wkłada na Duchowieństwo. Dziś nie jest pora — sądzą niektórzy — na „wzajemne rekryminacye i na spory natury prywatnej!“ — Inni zaś są przeciwnie bardzo zadowoleni z tego, że zwróciliśmy na nowo uwagę na potrzebę poprawy tych stosunków tam gdzie one nie są prawidłowe, gdzie nie ułożyły się jeszcze ku obustronnemu zadowoleniu, gdzie jedna lub druga strona ma słuszny powód do skargi. W jednem miejscu żali się proboszcz na wikarego, który stroni od konfesyonału, chodzi ciągle po wizytach niepotrzebnych, wraca dopiero późno w nocy do domu itd. (G. K. z r. 1915, str. 609); gdzieindziej znowu zarzucają wikarzy proboszczom, okazując nawet wielkie rozgoryczenie, że nie obchodzą się z nimi po ojcowsku, że odstępują im zbyt małą cząstkę z dochodów stuły, że nie dają im dobrego pożywienia, ani porządnych szat kościelnych, a za to zwalają na nich cały ciężar pracy itd. (G. K. z r. 1915 str. 474, z r. 1916, str. 18 i 89—90).

Ale czy potrzeba o tem pisać w Gazecie? — Czy to przyda się na coś? — Czy i bez tego nie wiemy wszyscy, że nie wszystko dzieje się po parafiach tak jak dziać się powinno? — A czy ci, których te skargi dotyczą, czytają wszyscy Gazetę Kośc. — a jeżeli ją czytają, czy wezmą sobie do serca upomnienie, którego im chciano udzielić, nie wskazując na nich palcem?

Na to odpowiadamy: nie liczymy bynajmniej na skutek doraźny naszych artykułów; nie chcemy też zapełniać Gazety naszej bezpłodną polemiką między XX. proboszczami a wikarymi; ale chodzi nam o to, żeby sprawa doznała wszechstronnego, o ile być może, oświetlenia, któreby przyczyniło się do jej pożądanego u n o r m o w a n i a. Jakkolwiek bowiem dobrze mówi czcig. X. „Neutralny“ (w Nrze 2 z r. b. str. 19), że żaden regulamin dyecezyalny nie może wszystkich ewentualności przewidzieć i wszystkiego uregulować, — „chyba tylko w zarysach najogólniejszych,“ to przecież pewne przepisy, dotyczące podziału pracy parafialnej, dochodów wikarego itd., mogą n. zd. okazać się bardzo pożytecznymi. Ośmielamy się też poddać tu światłej rozwadze czcig. Współbraci kilka punktów, które powinny n. zd. wejść w skład takiego regulaminu:

Odprawianie nabożeństw, a w szczególności sumy i wygłaszanie kazań, ma odbywać się „per turnum“. Dopóki jednak młody X. wikary nie nabierze pewnej wprawy w sztuce kaznodziejskiej, jest rzeczą pożądaną, żeby go częściej zastępował X. proboszcz, a w tym wypadku może zobowiązać wikarego do odprawiania sumy przez kilka niedziel z rzędu. W każdym zaś razie, jeżeli zajdzie jakaś zmiana w ustalonym porządku, powinien uwiadomić wikarego przynajmniej na k i l k a d n i przed niedzielą lub świętem, że ma przygotować się na ten dzień z kazaniem; ma też czuwać nad tem proboszcz, żeby wszystkie kazania jego kooperatorów były opracowane starannie (na piśmie) i poprawnie wygłoszone.

Zaopatrywanie chorych ma również odbywać się per turnum (o ile to będzie możliwe). W czasie jednak, kiedy X. proboszcz lub wikary zajęty jest nauczaniem religii w szkole, ma go zastąpić w zaopatrywaniu chorych drugi kapłan wolny od szkoły.

Msze św. należy odprawiać codziennie punktualnie w oznaczonych godzinach. Przed pierwszą i w czasie następnych mają wszyscy księża, albo przynajmniej wystarczająca ich liczba (jeżeli ich jest więcej niż dwóch, a penitentów nie zgłasza się dużo) słuchać spowiedzi, do której nadto powinno się dawać wiernym sposobność w sobotę popołudniu i w wigilie świąt uroczystych.

Dochód roczny wikarego ma wynosić w zasadzie razem z pensyą rządową i wynagrodzeniem za naukę religii: 2000 koron. Do kwoty tej nie wlicza się stypendyów mszalnych.

Pobory stuły oblicza się według pewnych taks za śluby, pogrzeby itd. oznaczonych z uwzględnieniem stosunków miejscowych i zatwierdzonych przez Konsystorz, który też oznaczy, jaką część z tych dochodów mają otrzymywać XX. wikarzy.

X. proboszcz obowiązany jest dawać wikt nie wybredny, ale pożywny i wystarczający, swoim kooperatorom, którzy za to mają uiszczać opłatę w kwocie 50—60 koron miesięcznie, a w czasach wielkiej drożyzny 70 kor. W pewnych jednak wypadkach może X. dziekan zezwolić na wyjątki od tej reguły ogólnej.

Zarówno XX. proboszczowie, jak i XX. wikarzy mogą i powinni odwiedzać od czasu do czasu swoich parafian, zachowując przytem konieczną ostrożność. Obowiązkiem jest jednak proboszcza czuwać nad tem, żeby jego kooperatorzy nie tracili zbyt wiele czasu na odwiedziny i żeby tylko w wyjątkowych wypadkach wracali do domu późnym dopiero wieczorem. Powinien ich zachęcać do dalszego kształcenia się, szczególnie w naukach teologicznych i w kaznodziejstwie, do popierania prasy katolickiej i dobrych stowarzyszeń i sam przyświecać im swoim przykładem. W razie potrzeby powinien ich upominać po bratersku, nigdy jednak w obecności osób trzecich.

Proboszcz ma starać się o to, żeby wikary miał mieszkanie przyzwoite i zaopatrzone w sprzęty potrzebne inwentarzowe.

Prosimy o dalsze na ten temat uwagi!

Z dziedziny liturgiczno - pasterskiej.

Chleb i wino do Mszy św.

Dary czyli przedmioty ofiarne przy Mszy św. są: czysty, zdrowy, z naturalną wodą przyrządzony, przaśny czyli niekwaszony **chleb pszenny**, jakoteż zupełnie wystałe, niezepsute, z odrobiną wody pomieszane, **wino z winnego szczepu**. Wybór tych darów ofiarnych ma swe przedobrażenie w St. Zak. w ofierze Melchizedecha, a w Now. Zak. zarządził go sam wieczny Arcykapłan J. Chrystus. Chleb i wino nadają się przed innymi owocami ziemi na dary ofiarne, gdyż jako najprzedniejsze płody przyrody zastępują i przedstawiają **całą przyrodę**, jako główne środki żywności człowieka, wyobrażają jego **życie cielesne**, a jako przedmioty, które dopiero **praca** człowieka wydobywa z przyrody, przedstawiają owoce duchowego zastanowienia, trudu i sztuki człowieka [1]).

a) Hostya mszalna czyli Chleb ofiarny musi być w Kościele zachodnim do dozwolonego ofiarowania przy Mszy św. przaśny czyli **niekwaszony**, gdyż Chrystus P. przy ostatniej wieczerzy, którą odbył pierwszego dnia chlebów przaśnych (przaśników), sam użył chleba przaśnego; dalej słuszna jest, aby do pokarmu niebieskiego wydzielić inny chleb, niż go sami używamy na pokarm;

[1]) Kössing, Liturg. Erklärung d. h. Messe [3], Manz 353. —

nadto przedobraża chleb czysty, wolny od kwasu fermentującego i przechodzącego w stan gnicia, o wiele trafniej czyste i chwalebne ciało Zbawiciela; wreszcie przypomina chleb przaśny także nastrój duchowy, z jakim mamy się zbliżać do Stołu Pańskiego, gdyż chleb przaśny „niekwaszony" jest wedle wyrażenia biblijnego obrazem czystości i prawdy, przeciwnie „kwas" obrazem grzechu i niegodności. (I. Kor. 5, 6—8).

Do **ważnej** konsekracyi można użyć zarówno kwaszonego jak niekwaszonego (przaśnego) chleba, gdyż oba są chlebem naturalnym. Ponieważ w Kościele łacińskim używano od dawna przaśnego (niekwaszonego), zaś w greckim kwaszonego, rozporządził Sobór Florencki (1439), aby każdy Kościół pozostał przy swoim zwyczaju. Kapłan tedy, postępujący wbrew temu rozporządzeniu, konsekrował wprawdzie ważnie, ale dopuścił się grzechu ciężkiego [1]). Nawet dla dostarczenia choremu św. Wijatyku, ani dla umożliwienia ludowi, by dopełnił przykazania o słuchaniu Mszy św. w niedziele i święta, nie mógł dotąd kapłan łaciński w kościele łacińskim odprawić Mszy św. na chlebie kwaszonym, gdy nie mógł dostać niekwaszonego. Szacunek tedy dla tego Sakramentu przewyższał zarówno zobowiązanie słuchania Mszy św., jak też pożytek, jaki ma chory z przyjęcia Komunii św. [2]). Obecnie jednak po Konstyt. Piusa X. „Tradita ab antiquis" [3]) wolno już kapłanowi łacińskiemu w wypadku koniecznym, np. w drodze przez okolicę należącą do Kościoła greckiego, i odwrotnie greckiemu kapłanowi w okolicach i miejscach łać. Kościoła — z zachowaniem swego przynależnego obrządku — konsekrować na chlebie kwaszonym, wzgl. unickiemu na niekwaszonym, jeśli dokoła niema kościoła jego obrządku [4]). Jest to zatem indult nowy, rozszerzający znacznie dawne przywileje. W Galicyi bowiem pozwoliła Stolica Ap. na mocy dekretu, zw. „Konkordyą," aby ex rationabili causa kapłan łaciński mógł celebrować w cerkwi greckiej (unickiej), i odwrotnie, każdy jednak **wedle** swego obrządku, a zatem używając chleba we własnym obrządku dozwolonego [5]). Na wypadek, gdyby kapłan dopiero po konsekracyi wina zauważył, że chleb przezeń użyty jest całkiem zepsuty, nie tylko mógłby, ale powinien użyć chleba kwaszonego w zupełnym braku niekwaszonego, aby dokończyć Ofiary św., już co do swej istoty rozpoczętej [6]).

Chleb ofiarny czyli hostya, ma mieć dalej **kształt okrągły**; gdyż koło jest obrazem doskonałości (Bóstwa) Hostya powinna być też ozdobiona z jednej strony znakami symbolicznymi [7]), wyciśniętymi przy jej wypiekaniu, jako to: monogramem *JHS*, obrazem Ukrzyżowanego, Zmartwychwstałego, barankiem, żłóbkiem itp., a nadto ma być świeżo upieczona, dość cienka, ale niezłamana i bez skazy, co wyraża wiersz średniowieczny:

Candida, triticea ac tenuis, non magna [8]), rotunda,
Expers fermenti, non falsa sit hostia Christi.

[1]) Rubr. mis. Rom. de def. mis. III. 3. — [2]) Lig. VI. 203; Goussel Mor. Th. Rgbg. 1869, 99. Brix. Konf. Bl. 1911, 143. — [3]) 14. IX. 1912: AAS. IV. 609. — [4]) Lig. VI 203. dub. 1. — [5]) S. R. C. 6. X. 1863. — [6]) Conc. Trid. ses. 22; de sacr. mis. c, 7. — [7]) D. auth. 2714. — [8]) Högl: Ueber die Opferbrote. LQS. 1902, 309. Do 11. w. były hostye mszalne tak duże, jak nasze obecnie talerze. Kaulen, KL.[2] 6, 308.

Co do **ś w i e ż o ś c i** hostyi tak do Mszy św., jak jeszcze bardziej dla przechowania w monstrancyi i komunikantów w ciboryum, jest zakaz ogólny, iż nie powinno się używać w zimie starszych ponad 3, a w lecie ponad 6 miesięcy [1]), przyczem liczyć trzeba od terminu ich wypieczenia, rozdzielającego je od konsekracyi. Choćby bowiem były jeszcze materyą ważną, nie będą przecie dozwoloną w tak długim terminie. Ogólnie bowiem jest przyjęta zasada u teologów, że hostye i komunikanty, mające już 3 miesiące, nie mogą być konsekrowane w sposób dozwolony. Wedle uchwał licznych synodów nie powinno się konsekrować hostyi starszych ponad trzy tygodnie [2]). Fachowe doświadczenia co do zmieniania się chleba przy starzeniu przyszły po licznych podjętych badaniach do wniosku, że chleb wilgotny, ale także możliwie sucho zachowany, ulega z czasem istotnym zmianom, że jednak niepodobna przytem ustalić ściśle określonych terminów, gdyż lokale, w których chleb się przechowuje, wystawione są na różne wpływy, które oddziaływują mniej lub więcej rychło na psucie się chleba. Tem większa przezorność potrzebna jest wobec osób wypiekających hostye w większej naraz ilości i sprzedających je, jak długo zapas wystarczy. W Rzymie muszą osoby wypiekające hostye składać przed kardynałem przysięgę, że nie będą sprzedawać hostyi starszych ponad 14 dni. Troska o świeże hostye zwiększa się w ludnych miastach, gdzie się je nabywa w handlach i gdzie duchowieństwo nie podjęło jeszcze kroków dla zabezpieczenia się przed ewentualnem nadużyciem sprzedających. Najbezpieczniej byłoby przy większem zapotrzebowaniu hostyi poruczać ich wyrób miejscowym zakonnicom, z określeniem przepisanego dla nich terminu. Na prowincyi wypiekają je zazwyczaj organiści, a tu już łatwiej mogą duszpasterze dokonać pożądanej kontroli, przynajmniej co do czasu ich wypiekania.

b) *Wino ofiarne* ma być wedle ściśle obowiązujących przepisów Kościoła de vite, z gron winnych, bez zbytniej domieszki innych substancyi, a zatem naturalne i wystałe (non recens); wino w okresie fermentacyi jest materia graviter illicita. Lecz nie powinno być znowu takie, by przechodziło już w drugi ferment (vinum non acescens). A przeto wino łatwo psujące się należałoby przy małem zapotrzebowaniu wlewać w małe flaszki. Wino przy Mszy św. ma być **p o m i e s z a n e z o d r o b i n ą w o d y**, gdyż utrzymuje się podanie, że to samo spełnił Chr. P. przy ustanowieniu, wedle zwyczaju przyjętego u żydów; dalej dlatego, że z jego boku przebitego wypłynęła krew i woda, a tę tajemnicę przypomina pomieszanie wina z wodą; wreszcie, aby przedstawić zjednoczenie wiernego ludu z Chrystusem jako członków z głową gdyż w Objawieniu św. Jana (17, 15) zowią się ludy „wodami". Zmieszanie wody i wina symbolizuje **z j e d n o c z e n i e b o s k i e j i l u d z k i e j n a t u r y w C h r y s t u s i e** a także zjednoczenie i ścisłą łączność **C h r y s t u s a P. z K o ś c i o ł e m**, która utrzymuje się i odnawia przez Komunię św. („Deus, qui humanae substantiae dignitatem mirabiliter condidisi"), p. O częściach integralnych Ofiary Mszy św.

[1]) D. auth. V. 358. — [2]) Tak od IV. Syn. w Medyolanie wiele następnych, zwłaszcza nowsze.

c) *Staranność o materyę do Mszy św.* Rektorowie kościołów powinni dołożyć sumiennej staranności dla dostarczenia ważnych i dozwolonych materyi do Mszy św., tem bardziej, że wobec powszechnej prawie tendencyi w dobie bieżącej do fałszowania materyałów spożywczych, gwoli łatwiejszego zarobku, zwiększyło się także w zakresie materyałów niezbędnych do Mszy św. tj. hostyi i wina niebezpieczeństwo, iż się za dobre pieniądze dostanie nieważne lub bardzo wątpliwe dary ofiarne. Często były już liczne ordynaryaty zniewolone ogłosić ostrzeżenia przeciw fałszowaniu hostyi przez przymieszanie do jej wyrobu mąki kartoflanej, jęczmiennej, hreczanej lub żytniej, a jeszcze bardziej przeciw fałszowaniu wina w różnorodnych przejawach. Nadużycia sztucznego fabrykowania wina a fałszowania naturalnego przybrało już takie rozmiary i praktykuje się prawie jawnie w takim stopniu, że przy winie w zwykłej drodze dostarczonem niema najmniejszej pewności ani pozytywnego prawdopodobieństwa, iż służyć może za materyę dozwoloną lub choćby tylko za ważną do Mszy św. Nietylko liczni handlarze winem, ale często nawet sami produkujący wino właściciele winnic, ze złego i cierpkiego wina przez domieszkę cukru, wody i płynów spirytusowych, a nawet szkodliwych surogatów, sporządzają wino słodkie i dobre w smaku. Nieraz nawet z takich materyałów, które nie mają najmniejszego powinowactwa z produkcyą winnej macicy, wyrabiają płyn tak podobny do wina z gron winnych, że doświadczeni nawet znawcy nie zdołają odkryć z całą pewnością tego oszustwa [1]).

Dlatego potrzebna jest w tym względzie wielka **p r z e z o r n o ś ć**, a ponieważ ani zapewnienia pośredników dla handlu winem, ani rękojmie handlarzy, ani poręczenia właścicieli sklepów i restauratorów sąsiednich, od których się po znajomości i w zaufaniu do ich sąsiedzkiej uczciwości zwykło sprowadzać wino do zakrystyi, nie zasługują w tym kierunku na pełną wiarę, należy postarać się o wino mszalne u **katol. k s i ę ż y l u b u z a k o n n y c h i n s t y t u t ó w, z a j m u j ą c y c h s i ę p r o d u k c y ą w i n a, a l b o o d t a k i c h p r o d u c e n t ó w ś w i e c k i c h, k t ó r y c h r e l i g i j n o ś ć i s u m i e n n o ś ć p o r ę c z y i c h p r o b o s z c z m i e j s c o w y**. Od handlarzy winem tylko wtedy, jeżeli wprzód złożą przysięgę w ordynaryacie, iż zawsze dostarczą wina rzetelnego, gdy się od nich zażąda mszalnego. Ścisłych gwarancyi żądają także Kongregacye rzymskie, zajmujące się kwestyą ważności wina mszalnego [2]), jakoteż nowsze synody. Te wprost zabraniają naj-

[1]) Hellenthal, Hilfsb. f. Weinbesitzer [8]. Bayse. Wien — Keller, Büchlein d. wohlerfahrenen Weinwirtes [2] tamże. Münst. P. Bl. 1865. 168. L. Weicherding. Über d. Fälschung d. sakr. Substanzen. Wien. 1879, str. 110—118. Q. Sch. 1895, 141; 1902, 426. — Köln, P. Bl. 1912, 211—339. — Past. bon. XXV, 707. Wino z wyspy Samos do mszy niedopuszczalne. Wino do Mszy św.: BP. 1879, 53, 61; 1888, 102; 1890, 157. 175. 194; PKW. 1877, 801; 1889, 696; 1890, 75; DKDT. 1902, 152; GK. 1910, 48. Sztuczne wino: WK. 1885, 9. — ASSP. tit. IV. c. V: De requisitis ad Missae celebrationem. — KKLW. 1902, II. 29: De Smae Euchar. specierum genuinitate et conservatione curanda.

[2]) S. C. O. 5. VIII. 1696. S. C. Inqu. 30. VII. 1890. Acta et decreta ss. conc. recent. Col. lac. III. p. 226, n. 8; 499. n. 373; p. 562. Rescr. S. C. de pr. fide 10. III. 1861: De vino genuino in missa adhibendo; pg. 850. n. 16; pg. 932. n. 16.

surowiej kupować wina u handlarzy i kupców[1]). Także wino wolne od alkoholu, mimo nowszego prądu antialkoholicznego, uznane zostało urzędownie co do Mszy św. jako materia non licita[2]), gdyż każde wino de vite zawiera w sobie najmniej 5% alkoholu. Wedle orzeczenia Kongr. Inkw. (30. VII.1890) zawartość alkoholu w winie mszalnem ma wynosić 12%, a wedle późniejszego (5. VIII 1896) łącznie nawet 18%, lecz alkohol należy wtedy dodawać, gdy wino jest jeszcze „valde recens“[3]). Ewaporacya moszczu ma być tak wygotowana, by nie wykluczała fermentacyi alkoholicznej i by się odbyła w sposób naturalny[4]).

Równie wielka troska należy się **hostyom**, aby je wypiekano z czystej mąki pszennej, bez domieszki innej. Należałoby ją sprowadzać z młynów zakonnych z wyraźnem oznaczeniem i podkreśleniem, iż mąka ma być użyta na hostyę. Wypiekaniem mogliby się zająć kościelni tylko wtedy, gdyby to spełniali sumiennie; inaczej należałoby to poruczyć osobom zakonnym. Do wyrabiania użyć wolno tylko naturalnej wody; mleka ani innych płynów dodawać do tej mąki nie wolno. Hostye, nie zbyte do terminu oznaczonego przepisami kościelnymi, mają być wycofane z handlu, a w każdym razie nie dopuszczone do Mszy św. Nie godzi się też posyłać ich jako próbki bez wartości. Przechowywać je należy w naczyniach szklanych raczej, niż w metalowych, chyba by te były wewnątrz pozłacane, posrebrzane lub przynajmniej dobrze niklowane. Przechowywanie ich w puszkach drewnianych lub pudełkach papierowych jest mniej praktyczne i nie dość bezpieczne; hostye bowiem świeżo upieczone mają w sobie spory procent wilgoci, który ułatwia tworzenie się grzybków pleśniowych na ścianach drewnianych lub papierowych[5]).

Odpowiedzialność za przedmioty ofiarne ma w ogólności **rektor kościoła**, jemu bowiem przypada ex officio staranność o dostarczenie materiae sacrificii. Błędne jest zapatrywanie, że do Mszy św. każde wino jest dobre, jeśli tylko jest prawdziwe. Czystą i dobrą musi być materya, którą się przemienia w Krew Przen. — „Intolerabile esset, si ad tantum mysterium adhiberetur vinum, quod convivis apponere ecclesiae rectorem puderet“[6]). Na poszczególnych celebransów spada odpowiedzialność wtedy, gdy wiedzą **pewnie** lub mają **poważne** podstawy do przypuszczenia, że pewna materya jest nieważna, nieprawdziwa lub sfałszowana. Nie wolno celebransowi, pod rzekomym pozorem, że na kogoś innego spada odpowiedzialność, używać materyi nieważnej lub choćby wątpliwie ważnej i niedozwolonej. Rubryki mówią bowiem o tem wyraźnie: „Conficiens graviter peccat“[7])

Św. Alfons Liguori podaje dla użytku celebransa takie zasady i wskazówki co do materyi ofiarnej: Chleb z mąki niepszennej, lecz z innego gatunku (np. żyta, jęczmienia, owsa, hreczki), albo zupełnie już spleśniały, a wino z owoców lub z cierpkich niedojrzałych gron, jakoteż skwaśniałe lub zamienione już w ocet, są materyą **nieważną**; chleb przechodzący w stan pleśnienia i takież wino lub moszcz są materyą **niedozwoloną**, a chleb z mąki pszennej, ale przyrządzony nie wodą naturalną, ale innym płynem, np. mlekiem, jest co najmniej materyą **wątpliwą**.

W arch. lwowskiej[1]) — wskutek stosunków zbożowych, spowodowanych wojną i wskutek wprowadzenia w handel obowiązkowo mąki pszenicznej mieszanej z innemi, — nakazano najsurowiej (sub gravitate peccati mortalis) wszystkim rządcom kościołów, tak świeckich jak zakonnych, aby pod osobistą w sumieniu odpowiedzialnością postarali się na hostye i komunikanty o mąkę tylko pszeniczną, wedle możności z własnego ziarna wyprodukowaną; a od osób obcych tylko wtedy ją pobierali, gdyby mieli bezwzględne przekonanie, że jest pszeniczną. Troski o rzetelną mąkę do św. Ofiary nie wolno odtąd zostawiać organistom ani też używać ku temu mąki nabytej w handlach.

X. Dr. Alojzy Jougan.

W sprawie naszej krytyki.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem, jak pojmujemy zadanie recenzenta; już w pierwszych numerach Gazety Kość., które wydaliśmy, zamieściliśmy artykuł p. n. „Jakiej nam potrzeba krytyki?“ (G. K. z r. 1907, str. 2 i 12). Dziś pobudzają nas do ponownego poruszenia tego ważnego niewątpliwie tematu niektóre zdania wypowiedziane przez szan. współpracowników „**Przeglądu Powszechnego**“ (w zeszycie za luty r. b.). I tak czytamy tam (na str. 270) o zbiorze kazań o wojnie, wydanych w r. 1915 w Poznaniu p. n. „**Powstanie naród przeciw narodowi**“: „Bardzo szczęśliwie składają się na jedną całość indywidualne różnice mowców; a więc syntetyczny, jasny wykład kz. Hozakowskiego, Kantaka i Kłosa, z podniosłym tonem ks. Okoniewskiego, a uczuciowy nastrój ks. Gryglewicza i Cieszyńskiego z praktycznemi uwagami ks. Łukowskiego“ itd. Są to ogólniki pochlebne, które mogą sprawić pewną przyjemność autorom owych kazań, ale nam nie wydaje się ten sposób pisania recenzyi godnym naśladowania. Ze słów przytoczonych możnaby sądzić, że wszystkie te kazania zasługują zarówno (mniej więcej) na pochwałę i że żadnemu z nich nic nie można zarzucić. A przecież są między niemi różnice bardzo wielkie (które zaznaczyliśmy już w Nrze 3 G. K. z r. b. na str. 34). Kazanie X. Kłosa zaliczamy do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach: jest ono pełne treści pouczającej, ujętej w piękną formę homiletyczną. Kazanie zaś X. Kantaka należy do owych banalnych, suchych a przytem za długich **nauk katechizmowych**, przed któremi powinno się przestrzegać kaznodziejów. Zdania tego rodzaju, jak np. „ile możności unikajmy procesów, starajmy się darować winy i krzywdy, a dopiero kiedy nas ważne zmuszą powody, wtedy możemy udać się na drogę sądową“ (str. 39)... „Wojna jest sama przez się rzeczą dozwoloną, czyli

---

[1]) Syn. herneński 1909. 150; lincki 1912, 32; przemyski 1903 i 1908 tit. IV. c. V. — [2]) C. S. Inq. (Off.) i Rit. 1. VI. 1610. [3]) por. LQS. 1911, 37. — [4]) S. C. Inq. 5 VIII 1896; 22. V. 1901; Hom. XI. 614. — [5]) BP. 1884, 178; GK. 1910, 8. Hostye do Mszy św. — ASSP. tit IV. c. V. — PKW. 1882, 19: Jak poznać mąkę nie sfałszowaną. — [6]) Con. prov. Vien. p. 90. — [7]) Sub r. mis. de def. III. 3; IV, 2; Lig. VI. 207. q. 1.

[1]) KKLw. 1915. III. 38.

chodzi o obronę kraju, czy o dochodzenie prawa swego. Niema bowiem niekiedy innego środka, żeby te cele osiągnąć, a państwo niezależne winno mieć sposób obrony lub dochodzenia sprawiedliwości" (str 42). — „Na takim to chrześcijańskim gruncie wyrosło całe prawodawstwo międzynarodowe dotyczące wojny. Ma ono na celu złagodzić okropności wojny, a więc kroki nieprzyjazne ograniczyć do walczących tylko żołnierzy, a oszczędzić ludność cywilną" itd. (str. 46). Zdania te i podobne są całkiem zgodne z prawdą i pod względem treści nie można im nic wytknąć, ale nie są wypowiedziane w formie homiletycznej i dlatego nie zdołają zająć słuchaczy, nie przemówią do ich duszy, nie uczynią na nich wrażenia.

A dalej musimy zakwestyonować twierdzenie autora (na str. 49), że dzisiaj żołnierz nie potrzebuje zastanawiać się nad pytaniem, czy wojna, w której ma współdziałać, jest sprawiedliwą czy nie, — że troskę tę ma on „pozostawić rządowi". Według wszystkich moralistów katolickich nie wolno walczyć za sprawę, której niesprawiedliwość jest dla żołnierza oczywistą, — chociaż dobrze wiemy, że zastósowanie tej zasady w praktyce natrafia na ogromne trudności.

Nie żądamy bynajmniej od krytyki, żeby każdą publikacyę analizowała skrupulatnie i nie przepuszczała żadnej dostrzeżonej usterki: zabierałoby to zbyt wiele czasu i miejsca w czasopismach, a byłaby to praca bardzo mozolna i niewdzięczna. W wielu wypadkach zrobi krytyk najlepiej, jeżeli poprzestanie na ogólnikowej wzmiance pochwalnej o jakiemś dziełku małego znaczenia, ale w dobrym duchu napisanem. Inaczej jednak trzeba n. zd. oceniać inne wydawnictwa, które powinny więcej zająć naszych czytelników, a w szczególności mamy tu na myśli **kazania**, z których niejeden kapłan może zechce korzystać i o których wartości chce się czegoś dowiedzieć od recenzenta, zanim je postanowi sobie sprowadzić. Całkiem słuszne będzie jego niezadowolenie, jeżeli się przekona, że nie warto było kupić pochwalonych przez recenzenta utworów homiletycznych lub innych. Jeszcze zaś gorsze będą następstwa oceny pochlebnej a nie zgodnej z prawdą, jeżeli młodsi kaznodzieje będą z takich utworów czerpali bezkrytycznie.

Czyż zresztą recenzye takie mogą przyczynić się do podniesienia i rozwoju piśmiennictwa? — Jak z jednej strony nie spełnia swego zadania krytyka zbyt surowa, zjadliwa, podnosząca same tylko błędy i strony ujemne, zniechęcająca do pracy autorów i artystów, — tak znowu z drugiej strony nie przynoszą pożytku ogólniki, chwalące każdy nowy płód literacki i nie zwracające uwagi autora i czytelników na usterki, które należałoby wytknąć. Pod tym względem dużo zawinili niektórzy recenzenci naszych pism katolickich: czytało się tu i ówdzie o nowych książkach frazesy, nie zawierające ani słowa prawdy, z których można było poznać, że „krytyk" nawet nie przeglądnął owych publikacyi; — zdarzało się nawet, że zamieszczano pod maską recenzyi pochwały, które wypisał sobie sam autor, albo uzyskał od jakiegoś swego przyjaciela lub od księgarza wydawcy. Taką recenzyę czytaliśmy np. niedawno w „Głosie Narodu" o rymowanej prozie **Wingolfa** „Jezus Mesyasz" (por. G. K. z r. 1915 str. 612). W innem znowu czasopismie przepisał po prostu „recenzent" kilka ogólników z przedmowy tłumacza dziełka X. Henryka **Bolo** „Na wyżynach modlitwy" (por. G. K. z r. 1914 str. 349), nie przeglądnąwszy nawet, jak się zdaje, samej książki, której trzeba zarzucić brak ścisłości teologicznej, jak np. twierdzeniu (str. 10—13), że w St. Zak. modlitwa była **daremną**, — nie mogła Boga przejednać.

Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć jeszcze dużo. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby ktoś za takie recenzye czy **reklamy** czynił odpowiedzialnymi samych redaktorów. Nasze redakcye pracują wogóle w trudnych bardzo warunkach, a zwłaszcza niełatwo znajdują dobrych współpracowników w dziale **recenzyi**. Ludzie uczeni, specyaliści w pewnych dziedzinach wiedzy, nie lubią zwykle oceniać nowych książek, bo to praca żmudna a niewdzięczna, — a przecież wypada nieraz koniecznie przynajmniej kilka zdań wypowiedzieć w czasopiśmie o książce nadesłanej redakcyi: więc zamieszcza się jakąś jej ocenę, chociaż ta ocena jest zbyt ogólnikowa i chociaż jej wartość jest wątpliwa. Sam redaktor ma zbyt mało czasu na czytanie i nie może być znawcą we wszystkich dziedzinach literatury, więc musi być wdzięczny, jeżeli wogóle znajdzie kogoś, kto zechce w piśmie jego donosić o nowych publikacyach.

Pewna jednak ogłędność jest tu niezbędna i trzeba poddawać krytyce także recenzye, dostarczane przez naszych współpracowników, chociażby zachodziła obawa, że będą w tem widzieli obrazę i może niejeden przestanie nam pomagać, jeżeli jakiejś jego krytyki nie zamieścimy albo dokonamy w niej pewnych zmian i poprawek.

Pewne poprawki, zmiany, uzupełnienia były n. zd. potrzebne np. w artykule (pięknie zresztą napisanym) p. **Lepszego** p. n. „Przywódca nowoczesnej artystycznej myśli polskiej," zamieszczonej w tym samym zeszycie „Przeglądu Powszechnego". Śp. **Witkiewicz** był pisarzem świetnym, porywającym i zajął stanowisko bardzo wybitne w naszej literaturze. Mnóstwo też znajdujemy u niego zdań bardzo trafnych i doskonale napisanych, ale zarazem mnóstwo sprzeczności, a nawet niedorzeczności, które wywołują zamęt w głowach czytelników, niezdolnych do ich krytycznego rozbioru. To też z wielu stron wykazywano Witkiewiczowi błędy rażące: uczynili to między innymi w recenzyach jego książki p. n. „Sztuka i Krytyka u nas" śp. X. Morawski T. J., Stan. Tarnowski, malarz Benedyktowicz, Tomkowicz itd. I tak twierdzi np. Witkiewicz, że przedmiot obrazu jest rzeczą zupełnie obojętną, że wartość dzieła sztuki zależy jedynie od zalet jego technicznych, od harmonii barw i „logiki światłocienia," że ani malarstwo historyczne, ani religijne nie istnieją wcale jako osobne rodzaje, że to wszystko, co dotąd napisano o sztuce, o estetyce, nie ma żadnej wartości, że żadnych nie ma praw w tej dziedzinie, że artyście nie powinna przyświecać żadna idea, że chodzi jedynie o to, żeby miał talent i z „bezwzględną prawdą odtwarzał rzeczywistość." itd.; — a przecież sam wychodzi z całkiem innych założeń w swojej krytyce dzieł Matejki i innych artystów i nie trudno wykazać, że to, co powiedział dobrego o sztuce, zgadza się zupełnie z prawdami, ustalonemi przez estetykę. Tak np. opiera się Witkiewicz, mówiąc o obrazach religijnych na str. 196—197 „Sztuki i Kryty-

ki" (wyd. 2-e), na założeniu, że dzieła tego rodzaju muszą spełniać pewne warunki, wynikające z ich treści: „Kiedy kto chce widzieć świętych, nie będzie ich szukał pośród gołych, opasłych, zmysłowych i nieskromych Holendrów Rubensa. Tym ordynusom ciężko jest na obłokach, śmiesznie z aureolą świętości lub męczeństwa" itd. A więc przyznaje tu Witkiewicz, że nawet taki geniusz, jak Rubens, nie zadowala nas, kiedy odtwarza tematy religijne pomimo całego mistrzowstwa swego rysunku i kolorytu; — ale to nie da się pogodzić z innemi jego twierdzeniami: wszakże według niego treść obrazu jest rzeczą całkiem obojętną i nie powinna wchodzić w rachubę przy ocenianiu wartości dzieła; chodzi tylko: o „harmonię barw" i „logikę światłocienia!" „Czy to będzie Zamojski pod Byczyną, czy Kaśka, zbierająca rzepę, nie przybędzie ani w pierwszym ani w drugim wypadku ani jednego połysku, ani jednego cienia lub refleksu, jeżeli oboje będą o tej samej porze dnia oglądani. Harmonia barw też wcale nie jest czułą na wypadki dziejowe lub powszednie" itd. (ib. str. 22).

Gdzieindziej znowu [1]) zapewnia Witkiewicz, że malarstwo religijne nie istnieje wcale jako rodzaj osobny, „biorąc rzecz z punktu artystycznego," ponieważ dzieła, zaliczane do tego zakresu „nie mają w sobie takich cech wspólnych, któreby je do jednej kategoryi zjawisk estetycznych zaliczyć pozwalały." Jakże z tem pogodzić zarzut, uczyniony Rubensowi i Matejce, że ich święci nie różnią się od ludzi pospolitych? Ze swego stanowiska wychodząc, powinien był Witkiewicz oceniać tylko sposób malowania tych artystów, harmonię barw i „logikę światłocienia," nie troszcząc się o to, czy to mają być święci, czy ludzie zwyczajni.

A cóż dopiero powiedzieć o sprzecznościach, jakie napotykamy w jego sądach o Matejce? Dopóki żył ten artysta, wypowiadał on o dziełach jego zdania bardzo ujemne. Przyznawał wprawdzie, że niektóre jego postaci są „rzeczywistemi arcydziełami," ale zarazem czynił mu najostrzejsze zarzuty: „Matejko nie wprowadził do sztuki nic takiego, coby miało racyę dalszego rozwijania się i życia. Jego narzędzia, jego środki nie przydadzą się nikomu i na nic. Jego kolor, kompozycya, światłocień są tylko dla niego, gdyż stoją o kilka wieków wstecz, po za dzisiejszym stopniem rozwoju sztuki" („Sztuka i Krytyka" str. 150). Całkiem zaś inaczej oceniał W. twórczość Matejki później, po jego zgonie, w broszurze p. n. „Jan Matejko" (Kraków 1903) i w książce p. n. „Matejko" (Lwów 1908), oddając mu hołd zasłużony jako malarzowi historycznemu i zwracając uwagę swoją i czytelnika głównie na potężne wrażenie, jakie obrazy jego wywołują swą treścią. W ten sposób odwołał właściwie Witkiewicz przeważną część swoich twierdzeń dawniejszych.

Ale i w tej książce jego są obok ustępów świetnie napisanych i zgodnych ze starą „estetyką" zarzuty bardzo dziwne. I tak zalicza on do czynników, które wpłynęły według niego ujemnie na twórczość Matejki, jego patryotyzm: idea Ojczyzny, zapanowawszy nad sztuką Matejki, „zrobiła z niej swoją sługę i wywichnęła jej skrzydła" (str. 30). „Miłość Ojczyzny nadawała nadzwyczajną wysokość napięcia jego cnocie, a jednocześnie niszczyła jego artyzm" (str. 33). Witkiewicz miesza tu dwie rzeczy całkiem różne: dziełom Matejki szkodziła nieraz bardzo jego tendencya do pouczania narodu, do udzielania mu wskazówek politycznych, ale nie sama jego miłość ojczyzny, która owszem była potężną dźwignią jego twórczości.

Nie podoba się także Witkiewiczowi religijność tego wielkiego artysty (był on wogóle zaciętym przeciwnikiem Kościoła), co więcej, on posuwa się aż do twierdzenia, że artysta nie powinien w tworzeniu swojem kierować się żadną wyższą ideą, żadnymi względami na obowiązki moralne i społeczne, że powinien wypowiadać tylko to, co czuje w danej chwili, — „cynicznie i naiwnie, jak mówi Nietsche" (str. 34). Kto tak pojmuje sztukę, nie może wysoko cenić Matejki, jeżeli jest konsekwentny w swem rozumowaniu, — ale Witkiewicz konsekwentny nie jest.

Jakżeż wobec tego może p. Lepszy zapewniać tak stanowczo, że Witkiewicz „zwyciężył" w walce, którą rozpoczął z dawnemi teoryami, że „sprowadził przewrót w poglądach na sztukę i jej zadania" (str. 196), że „był reformatorem pojęć artystycznych u nas" (str. 195)? — Czy dzisiaj przestaliśmy już uważać malarstwo religijne i historyczne za osobne rodzaje, czy już nie żądamy od artystów, żeby im przyświecała jakaś wyższa idea, — albo czy dobrze namalowaną głowę kapusty stawiamy na równi z obrazem Matejki? — Wspomina wprawdzie p. Lepszy i o tem, że i Witkiewicz „błądził" (str. 198), ale n. zd. należało coś dokładniejszego powiedzieć o tych błędach wielkiego „reformatora (?) pojęć artystycznych". *X. P.*

[1]) „Dziwny człowiek". Lwów 1903. Str. 52.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Towarz. św. Józefa z Arymatei we Lwowie. Walne zgromadzenie tego towarzystwa odbyło się 21-go z m. W miejsce zmarłego śp. X. Chęcińskiego wybrano prefektem X. Piotra Weredyńskiego, prob. parafii św. Antoniego, a zastępcą jego (w miejsce śp. X. proboszcza ob. gr. Jarymowicza) X. Józefa Lisiaka, administratora par. N. M. Maryi Śnieżnej. Ze sprawozdania skarbnika, p. radcy dworu Piwockiego, dowiedzieli się zgromadzeni, że położenie finansowe towarzystwa jest bardzo niepomyślne, głównie z tego powodu, że według umowy z magistratem miasta Lwowa grzebano kosztem Towarzystwa wszystkich ubogich z domu dla nieuleczalnych. Liczba zaś tych pogrzebów doszła w ostatnich latach do kilkuset na rok, a subwencya magistratu wynosiła 400 koron rocznie; Towarzystwo więc ponosiło ciężary, którym sprostać nie mogło. Uchwalono więc uwolnić je od zobowiązania, które na nie nałożył kontrakt z magistratem, jeżeli miasto nie zwróci wydatków, przez towarzystwo poniesionych.

Liczba członków towarzystwa jest jeszcze bardzo stosunkowo nieznaczna, a przecież zasługuje ono z pewnością na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli (wkładka roczna wynosi tylko 6 koron). Co roku umiera we Lwowie wielu nędzarzy, których pogrzebem nie ma kto się zająć, albo których rodzina nie może własnym kosztem sprawić im najskromniejszego nawet pogrzebu. Jest to więc wielkiem dla tych rodzin dobrodziejstwem, że Tow. św. Józefa przychodzi im z pomocą, chowając zmarłych bezpłatnie, a po katolicku.

Z Toporowiec (par. Śniatyn) donoszą nam, że wieś ta pozbawiona jest obecnie opieki duchownej z powodu, że znajduje się jeszcze na linii bojowej. Było tam dwóch popów prawosławnych, z których jeden uciekł a drugiego powieszono na mocy wyroku c. i k. sądu wojskowego. Kiedy tam przybył niedawno kurat polowy, kapłan obrz. łac., cisnęli się do niego chłopi prawosławni, przynosząc mu dzieci do chrztu i prosząc o danie ślubu parom młodym, pragnącym się połączyć związkiem małżeńskim. Prośbom tym stało się zadość. Wogóle można żywić nadzieję, że prawosławie w tych stronach przestanie całkiem istnieć. Wojska nasze trzymają się znakomicie i małe stosunkowo ponoszą straty. Są doskonale zaopatrzone na zimę i mają podostatkiem żywności.

Z Sofii. Katolicyzm i schyzma w Bułgaryi. W stolicyi Bułgaryi (liczącej 125.000 mieszkańców, między tymi 7.000 Żydów) mieszka obecnie przeszło 4.000 katolików ob. łacińskiego, a nadto kilkaset ob. greckiego. Unici nie mają własnej kaplicy, ani księdza swego obrządku: raz tylko albo dwa razy na rok przybywa kapłan unicki z Adryanopola albo Filipopola i odprawia nabożeństwo w kościele łacińskim. Z wyjątkiem 8-u rodzin bułgarskich są wszyscy katolicy w Sofii poddanymi austryackimi: są to Polacy, Czesi, Kroaci, Słoweńcy, najwięcej zaś jest między nimi Niemców.

Kościół katedralny (pod wezwaniem św. Józefa) jest właściwie filialnym, macierzą zaś jego jest kościół w Filipopolu; w całej bowiem Bułgaryi istnieje dotąd tylko jedna parafia katolicka, której proboszczem jest Wikaryusz Apostolski. Przy katedrze pracuje 5-u OO. Kapucynów: jeden Czech, jeden Słoweniec, jeden Włoch, jeden Szwajcar i jeden Tyrolczyk, który pełni funkcye proboszcza; nadto trzech księży świeckich narodowości bułgarskiej. W szkole ludowej dla chłopców uczą Bracia szkolni, Francuzi a w szkole dla dziewcząt, do której uczęszczają także córki rodzin schyzmatyckich, Siostry francuskie św. Józefa. W szpitalu usługują chorym również Józefitki, przybyłe z szwajcarskiego domu macierzystego. W części miasta, zwanej Poducne, jest kaplica św. Franciszka z Asyżu, na której budowę dostarczył funduszów cesarz Franciszek Józef. W domu dla sierót wychowują Siostry Miłos. z Zagrzebia 30 dzieci, należących po największej części do wyznania grecko-oryentalnego.

Filipopol, po bułg. Plovdiv, jest drugiem z rzędu pod względem wielkości miastem w Bułgaryi i liczy 58.000 tysięcy mieszkańców. Pracę misyonarską pełnią tam obecnie włoscy Kapucyni, którzy kształcą w seminaryum duchownem alumnów. Teraz pracuje w Bułgaryi 17-u Kapucynów i 26-u księży świeckich narodowości bułgarskiej.

Podobnie jak inne kraje bałkańskie, tak i Bułgarya utworzyła sobie, po uwolnieniu się od jarzma tureckiego, własny swój kościół, o którem zapewnia zasadnicze prawo państwowe (jak w Serbii i w Rumunii), że on „nie uznaje innej Głowy, ale tylko naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa". Jest to deklaracya, której ostrze zwraca się przeciw Rzymowi i przeciw patryarchatowi w Konstantynopolu. Rzeczywistość jednak mówi coś innego: sprawami kościoła zarządza synod (jak w Rosyi), którego członkami są biskupi, zamianowani przez rząd i od niego zawiśli. Rząd wykonuje ścisłą kontrolę nad obradami synodu i nie pozwala mu mieć własnego zdania. Jeżeli sam król jest schyzmatykiem (jak w Serbii i Czarnogórze), wywiera on wpływ dominujący na całą działalność kościoła. Jeżeli zaś król jest katolikiem (jak w Bułgaryi), powstrzymuje go już poczucie taktu od mieszania się do spraw kościoła krajowego, a wtedy ten popada w zupełną zawisłość od rządu i większości parlamentarnej. Traci on przez to wszelką powagę i nie może wywierać takiego uszlachetniającego wpływu na ludność, jaki wywiera wszędzie Kościół katolicki. Synod i biskupi schyzmatyccy nie ośmielają się nawet zabierać głosu w kwestyach moralności publicznej i polityki społecznej, jeżeli rząd i parlament nie uwzględnia zasad religii Chrystusowej, bo nie chcą się narazić władcom kraju i wiedzą, że głos ich nie znajdzie posłuchu. Tak więc wyznawców schyzmy nikt nie poucza o tem, jakie ustawy i jaka polityka zgodne są z wymaganiami religii, a jakie stają z nią w zupełnej sprzeczności.

Dziś można mieć nadzieję, że zwycięstwo Austryi i Niemiec przyczyni się w wysokim stopniu do rozkrzewienia wiary prawdziwej na całym Bałkanie, a w szczególności w Bułgaryi, gdzie dotąd jest jeszcze bardzo mało stosunkowo katolików (27.000 na 3 miliony schyzmatyków). Król Ferdynand, który, jak wiadomo, przed laty uczynił swego syna, następcę tronu, schyzmatykiem, pogodził się z Kościołem w roku zeszłym i otrzymał przebaczenie Ojca św. Niektórzy spodziewają się zawarcia Unii między Kościołem powszechnym a bułgarskim, inni jednak (jak autor art. p. n. „Zur religiösen Frage in Bulgarien" w solnogrodzkiej „Kirchenzeitung" — Nr. 9 z r. b.) przemawiają stanowczo przeciw temu planowi i oświadczają się za nawracaniem Bułgarów na obrządek łaciński, — za czem przemawiają też, obok innych względów, doświadczenia, jakie my tu w Galicyi zrobiliśmy z Unią.

Widoki katolicyzmu na Wschodzie. Wiadomo, że działalność misyonarzy katolickich w Turcyi i krajach wschodnich małe dotąd wydała owoce. Sekty schyzmatyckie nie okazują wcale szczerej ochoty do połączenia się z Kościołem, chociaż tu i ówdzie jednostki wracają do niego. Wojna teraźniejsza sprowadziła między innemi i to bardzo smutne następstwo, że misyonarze francuscy (których było najwięcej) i włoscy musieli opuścić Turcyę, że zabrano ich szkoły i własność nieruchomą, a dotąd nie ma ich kto zastąpić. Wprawdzie i w Niemczech i w Austryi obudził się w ostatnich czasach żywy ruch na polu misyjnem, ale daleko mu jeszcze do tego, co uczyniła dotąd Francya katolicka dla rozszerzenia wiary.

Z Rzymu. Umorzenie skandalicznego procesu. Przed kilku laty wywołały ogromny rozgłos oszukaństwa, jakich dopuszczono się przy budowie nowego pałacu sprawiedliwości w Rzymie. Na wniosek kilku deputowanych dał się nakłonić parlament do wyboru komisyi śledczej, która przedłożyła mu wynik swego badania. Pokazało się, że zdefraudowano około 20 milionów lir, że przedsiębiorcy wydali ogromne sumy dla przekupienia członków komisyi kontrolującej, że między tymi byli deputowani, że zawinił także minister Zanardelli itd. Jeden z tych deputowanych, Abignente próbował napróżno oczyścić się z czynionych mu zarzutów, ale pomimo tego mógł zatrzymać swój mandat poselski aż do śmierci, która nastąpiła przed kilku dniami. Drugi posiada dotąd willę, którą mu zbudowali przedsiębiorcy za darmo dlatego, że był przewodniczącym owej komisyi. Sprawozdanie, przedłożone parlamentowi, nie żądało wytoczenia procesu tym posłom, tylko określiło ich postępowanie jako „niepoprawne" lub „nie dość poprawne". Za to musieli stanąć przed kratkami sądowemi przedsiębiorcy budowy Ricciardi, Borelli, Silvestri i inni. Wtedy prasa włoska deklamowała z dumą o sile moralnej Italii zjednoczonej, która daje pewność, że sprawiedliwości stanie się zadość i defraudanci ulegną zasłużonej karze; — „lud oczekuje z ufnością wyroku sądowego" itd. — Ale cóż, kiedy największa część tych oszustów należy do Loży, która potrafiła opanować i sądy we Włoszech. Proces przewlekano przez trzy lata, a w końcu dowiedziała się publiczność przed kilku dniami ze słusznem oburzeniem, że zastanowiono go z powodu przedawnienia!

Nowy to dowód korrupcyi i demoralizacyi, jaka rozpanoszyła się w „Zjednoczonem królestwie". *N.*

W walce z lichwą i wyzyskiem.

Z życiem zetknąłem się naprawdę dopiero na parafii i tu mi po raz pierwszy otworzyły się oczy na wiele bolączek, niszczących nasz organizm narodowy; tu też w całej pełni ujrzałem, jak polip żydowski wysysa krew z naszego biednego ludu.

„Lichwa i wyzysk“, to dewiza, jaką by na handlu, na przemyśle, na kredycie żydowskim położyć należało.

Miejscowość, w której pracuję, to maleńka, wschodnio-galicyjska mieścina, zamieszkana w znacznej części przez rzemieślniczą ludność polską (murarze), w mniejszej przez rolniczą ludność ruską. Jedną trzecią część wszystkich mieszkańców stanowią żydzi, trudniący się „handlem“.

Stosunki opłakane istniały tu do niedawna; ani jednego sklepu katolickiego nie było, żydzi ustanawiali na wszystko ceny dowolne; ludność u lichwiarzy zadłużona na $24^{3}/_{0}$ (fakt!). Kwitnie tu najgorsza, bo nie dająca się procentowo obliczyć forma lichwy. Żyd pożycza pewną kwotę, a za to bierze pole, którego jednak sam nie uprawia, lecz daje właścicielowi „na połowę“, — t. z. właściciel pole obrabia, obsiewa i zbiera plony, a żydowi połowę z nich oddaje.

Istniała tu wprawdzie od paru lat kasa Raiffeisena, ale z powodu wadliwej administracyi nie wyrobiła sobie zaufania i cierpiała na brak wkładek. Dopiero obecnie, gdy księża nią się zajęli, wkładki licznie płyną, ale znowu inny okazał się objaw ciekawy: nie biorą pożyczek; nie dlatego, żeby ich nie potrzebowali, bo namawia się ich, aby lichwiarskie wierzytelności zaspokoili, — ale dlatego, iż trudno ludziom wytłumaczyć, że płacić trzeba, choć żyd się nie upomina i skarżyć nie może z powodu moratoryum.

Były też liczne próby założenia sklepu chrześcijańskiego — zawsze nieudałe, już to z powodu braku kierowników, już też z braku poparcia u ludności. A ludność nie popierała sklepu nie dlatego, żeby nie chciała, ale nie mogła popierać, była bowiem przez długi zaplątana w sieci żydowskie i obawiała się skargi.

Ludzie tu, jako murarze, mieli latem ładne zarobki, ale też żyli z pańska i oszczędności na zimę nie składali. W zimie żywił ich usłużny żydek, który „panom majstrom“ dawał na kredyt, wliczywszy sobie dobry procent; z wiosną, gdy zarobki nastały, pracowano znowu na pańskie życie i na żyda i tak w kółko.

Dopiero obecnie, gdy moratoryum chroni od skarg za dawne długi, gdy żydzi nie chcą dać na kredyt, sklep udziałowy powstał i rozwija się doskonale. Przyczyniło się do tego też żywiołowe oburzenie na żydów za niesłychane zdzierstwo i denuncyatorstwo w czasie wojny obecnej.

Skoro tylko założono sklep, ceny spadły o połowę; teraz dopiero ludziom otworzyły się oczy, poznali, jak ich zdzierano. Weźmę tylko jeden przykład. Na materyach t. z. „resztkach wiedeńskich“ sklep dobrze zarabia, a mimo to znacznie taniej sprzedaje, niż żydzi przed wojną, kiedy to przecież fabrykantom o wiele mniej się płaciło niż obecnie.

Ale żydzi i teraz jeszcze biorą się na różne sposoby, by ludność wyzyskać. Wiadomo, jaka to teraz ciężka dostawa i jak n. p. trudno dostarczyć konsumentom cukru. Otóż żydzi wtedy, gdy w kółku jest cukier, u siebie artykułu tego nie sprzedają, czekają, aż nam braknie; dopiero wtedy, gdy my go już nie mamy, pokazuje się u nich cukier, ale po 1·40—2 K. za kilo i to dla tych tylko, co kupią u nich drogo kawy, herbaty.

Gorzej jeszcze jest ze solą, bo nam Wydział krajowy odmówił koncesyi na składnicę soli — ma ją żyd, który sprzedaje grubo po nad taryfę maksymalną, chociaż transport go więcej nie kosztuje jak przed wojną, bo sprowadza koleją. W dodatku, kto chce kupić soli, musi prócz tego jeszcze coś u niego kupić, bo inaczej soli »niema«.

Sprytnie też urządzają się z tytoniem. Trafikant po cenach wyższych sprzedawać nie może, więc w trafice tytoniu stale brak, natomiast mają go różni jego agenci, tajni trafikanci, co też nie sprzedają, ale »odstępują« z grzeczności po cenie dwukrotnej, a nawet trzykrotnej.

Za to wódki jest podostatkiem. Jest szynk oficyalny, co dostał koncesyę na jadłodajnię z pozwoleniem na podawanie napoju do potraw, a w którym do jedzenia dostać można jeno precla i dzwonko śledzia, natomiast gorzałka i inne nektary leją się strumieniami; są szynkownie tajne; wreszcie żydki-domokrążcy czuwają, by komuś zbawczej gorzałki nie brakło i usłużnie ją butelkami po domach roznoszą.

Ale za to umieją oni jaja kupić poniżej ceny maksymalnej. Zmówią się i puszczą pogłoskę, że wyszedł zakaz sprzedawania artykułów żywności nawet „z gminy do gminy“, a oni tylko niby ukradkiem skupują i już są ceny, jakie za dobrych, przedwojennych czasów uważane były za normalne.

Na te wszystkie praktyki czynniki miejscowe albo się patrzą obojętnie, albo nie umieją im zaradzić.

Brzozdowce. *X. Fr. Błotnicki.*

Przekład[1] kazania wielkopostnego Massillon'a „o synie marnotrawnym“.

»Odjechał w daleką krainę i rozprószył tam majętność swą, żyjąc rozpustnie«. (Łuk. XV, 13).

Przypowieść o synie marnotrawwym jest jednym z rysów Ewangelii najbardziej pocieszających dla grzeszników, a ponieważ zamierzam wam dzisiaj wyjaśnić wszystkie jej szczegóły, uważam za rzecz potrzebną opowiedzieć najpierw, co dało do niej okazyę.

Wielka liczba celników i ludzi złego życia, tkniętych słowami łaski i zbawienia, które płynęły z ust Zbawiciela, wyrzekła się swoich występków i okazywała się w Jego orszaku w gronie Jego uczniów. Ten Lekarz niebieski, który przyszedł tylko dla potrzebujących uleczenia, zaszczycał ich domy swemi odwiedzinami, ich osoby przyjacielską rozmową, a nawet ich stoły swoją obecnością. Dobroć ta zaczęła zaraz gorszyć pychę uczonych w Piśmie i Faryzeuszów (bo fałszywa pobożność jest zawsze okrutną); zaczynają mówić o bliskich stosunkach, które J. Chr. utrzymuje z grzesznikami i tłumaczą je podobieństwem obyczajów; osławiają Go przed ludem, czyniąc Mu zarzut z tego, co powinno było zjednywać Mu tem większą miłość i cześć i każą w Nim samym widzieć grzesznika i smakosza.

Na te zarzuty, które wymyślała zazdrość i na te sądy surowe, tak niegodne ludzi, którzy nazywali się pasterzami trzody i których główną czynnością było składanie ofiar za grzeszników, odpowiada J. Chr. trzema przypowieściami, które wszystkie zawierają, pod różnymi obrazami, tę samą myśl i prowadzą do tej samej prawdy.

W pierwszej przedstawia siebie jako pasterza, który opuszcza dziewięćdziesiąt dziewięć owiec i spieszy szukać jednej, która się zgubiła; w drugiej przypowieści widzimy Go pod postacią niewiasty, która zdaje się mało sobie cenić dziewięć monet srebrnych, co jej pozostały a szuka dziesiątej, którą zgubiła, z największą pilnością i niepokojem; — a w końcu pod obrazem ojca rodziny, który uważał już za straconego swego syna młodszego, a gdy ten wrócił, powitał go z tak radośnem uniesieniem i z takimi objawami czułości, jakich nie zaznał od niego syn starszy, który mu dotąd zawsze był wierny. Celem tych wszystkich przypowieści jest: pouczyć Faryzeuszów, że nawrócenie jednego grzesznika większą wywołuje radość w niebie niż wytrwanie wielkiej liczby sprawiedliwych i że te same wykroczenia, które ściągnęły na nas gniew Boży, obudzają Jego litość, gdy ujrzy w sercach naszych szczerą za nie skruchę.

Żeby zaś ta przypowieść ostatnia dała nam tem żywsze wyobrażenie o Jego dobroci dla grzeszników, opowiada nam w niej J. Ch. szczegółowo o błędach i występkach, w które namiętności i lekkomyślność młodzieńcza wtrąciły syna marnotrawnego. Maluje go nam spętanego kajdanami sromotnego grzechu, wybierając ze wszystkich grzechów ten, który zdaje się największe zapory czynić Jego łasce i najmniej pozostawiać nadziei powrotu duszy występnej.

Żeby więc wejść w zamiary Zbawiciela i zachęcić grzeszników, którzy mnie słuchają, do szczerej pokuty z pomocą tych ży-

[1]) Z pewnemi skróceniami i drobnemi zmianami.

wych i pocieszających obrazów miłosierdzia Bożego, wyłożę wam w pierwszej części tej homilii wszystkie okoliczności upadku syna marnotrawnego, a z tego poznacie, jak potężny jest wpływ hańbiącej namiętności na zbłąkanego grzesznika. W drugiej zaś części zwrócę uwagę waszą na to, co czyni ojciec rodziny dla syna odzyskanego, a będziecie w tem mogli podziwiać z uczuciem pociechy, dokąd posuwa się dobroć Boża wobec grzesznika, który do Niego powraca.

Oczyść moje wargi, o Boże! i kiedy będę opowiadał o upadkach grzesznika, oddanego nieczystości, poddaj mi wyrazy, nie obrażające cnoty, do której miłości pragnę dzisiaj nakłonić moich słuchaczy; — bo świat, który już niczem nie da się powstrzymać od tego grzechu, żąda przecież od nas, żebyśmy o nim mówili w słowach bardzo oględnych! Wezwijmy etc. Zdr. M.

Część pierwsza.

Grzech, którego zgubne skutki chcę dzisiaj oświetlić, grzech tak rozpowszechniony na całej ziemi i z taką wściekłością pustoszący dziedzictwo J. Chrystusa, grzech, z którego oczyściła świat religia chrześcijańska, a który wziął górę nad samą nawet religią, ma pewne właściwe sobie znamiona, które odkrywam wszystkie w historyi upadku syna marnotrawnego.

Po pierwsze, niema występku, któryby bardziej oddalał grzesznika od Boga [1]); po drugie, niema występku, który oddaliwszy go od Boga, pozostawia mu mniej środków, czyniących powrót do Niego możliwym; po trzecie, niema występku, któryby czynił grzesznika bardziej nieznośnym dla niego samego; a wreszcie, niema występku, któryby go czynił bardziej godnym pogardy, nawet w oczach innych ludzi. Otóż zobaczcie, proszę was, wszystkie te znamiona w historyi grzesznika, o którym opowiada nasza Ewangelia.

Pierwszem znamieniem występku, o którym mówimy, jest, że on otwiera niejako przepaść między Bogiem a duszą lubieżną i prawie już nie pozostawia grzesznikowi nadziei powrotu. Dlatego właśnie czytamy o tym synie marnotrawnym, że najpierw „odjechał w daleką krainę“, gdzie był prawie całkiem odcięty od ojca. W inne występki popadłszy, zdaje się grzesznik jeszcze pewnymi węzłami choć słabymi, połączony z Bogiem. Są występki, które oszczędzają przynajmniej świętość ciała i nie umacniają jego nierządnych popędów; — są inne, które nie roztaczają nad duszą tak głębokich ciemności i pozwalają jeszcze czynić jakiś przynajmniej użytek ze światła rozumu; są wreszcie takie, które nie opanowują serca do tego stopnia, żeby już czuło wstręt do wszystkiego, coby je mogło znowu przywieść do Boga. Sromotna zaś namiętność, o której mówię, zbezczeszcza ciało, gasi rozum, budzi odrazę do wszystkiego, co pochodzi z nieba i wznosi pomiędzy Bogiem a grzesznikiem mur, który zdaje się odbierać wszelką nadzieję ponownego zbliżenia: „odjechał w daleką krainę“.

Ona, po pierwsze, zbezczeszcza ciało chrześcijanina; ona znieważa świątynię Bożą w nas; ona poddaje w haniebną niewolę członki J. Chrystusa; ona plami ciało, żywione Jego Ciałem i Jego Krwią, poświęcone łaską chrztu, — ciało, które ma otrzymać nieśmiertelność i stać się podobnem do Ciała Chrystusa zmartwychwstałego; — ciało, które będzie złożone w miejscu świętem i którego popioły oczekiwać będą pod ołtarzem Baranka dnia objawienia, zmieszane z popiołami dziewic i Męczenników, — ciało świętsze niż te kościoły wspaniałe, gdzie chwała Pańska ma swoje mieszkanie, — godniejsze poszanowania niż nawet naczynia Przybytku Bożego, uświęcone strasznemi tajemnicami, które w sobie zamykają. A oto — jakąż przegrodę sromoty stawia ten grzech powrotowi Boga do nas! Czyż Bóg najświętszy, wobec którego nawet Duchy niebieskie nie są czystymi, może dosyć daleko usunąć się od ciała, zbezczeszczonego i okrytego sromotą? Gdyby stworzenie było tylko popiołem i prochem, mogłaby przecież świętość Boża aż do niego się zniżyć; ale cóż może obiecywać sobie grzesznik, który łączy ze swoją nicością i nizkością upodlenie ciała haniebnie splamionego? — „Odjechał w krainę daleką“.

Po drugie, ten grzech nie tylko zbezczeszcza ciało, on gasi nawet w duszy wszystkie jej światła i grzesznik staje się już niezdolnym do owych zbawiennych rozmyślań, które zwracają często do Boga duszę nie wierzącą. Syn marnotrawny, zaślepiony już przez swoją namiętność, nie spostrzega krzywdy, którą sam sobie wyrządza, opuszczając dom rodziców, — niewdzięczności, której staje się winnym wobec ojca, — niebezpieczeństw, na które się naraża, chcąc sam być panem swego losu, — a nawet przyzwoitości, przeciw której wykracza, odjeżdżając do bardzo odległego kraju, nie zasięgnąwszy rady tego, którego mu sama natura kazała przynajmniej szanować. On odjeżdża i patrzy na wszystko tylko oczyma swojej namiętności: „Odjechał w krainę daleką“.

Takie jest znamię tej namiętności nieszczęsnej: ona rozpościera gęstą mgłę po nad rozumem; ludzie mądrzy, zdolni, oświeceni tracą wtedy odrazu całą swoją zdolność i swoją mądrość; wszystkie zasady postępowania są w jednej chwili zatarte; człowiek tworzy sobie nowy sposób myślenia, z którego są wyłączone wszystkie pojęcia ogólnie przyjęte; teraz już nakłania do każdego kroku i kieruje każdym nie poznanie i rozwaga, ale gwałtowny popęd; zapomina się o tem, co się winno drugim i co się winno samemu sobie; w zaślepieniu swojem nie widzi grzesznik, czego wymagają jego interesy, jego obowiązki, jego dobra sława, a nawet, czego wymaga sama przyzwoitość, której tak przestrzegają inne namiętności — i dając z siebie widowisko ogółowi, nie widzi on siebie samego. Nie widzi on własnego interesu: Amnon traci życie i koronę, bo nie umiał zapanować nad swoją żądzą. Nie widzi swego obowiązku: żona Putyfara nie pamięta już, że Józef jest niewolnikiem; zapomina o swojem urodzeniu, swej sławie, swej dumie i widzi w tym Hebrejczyku tylko przedmiot swej haniebnej namiętności. Dawid nie widzi już ani wierności Uryasza, ani niewdzięczności, której staje się winnym wobec Boga, który go podniósł z prochu, aby go posadzić na tronie Judei: od chwili, gdy serce jego zostało zranione, zagasły wszystkie jego światła. Nie spostrzega się niebezpieczeństw: syn króla Sichem nie widzi, że dom jego ojca narażony jest na słuszny gniew synów Jakóbowych, — porywa Dinę, bo nic już innego nie widzi oprócz swej namiętności. Nie spostrzega się wymagań przyzwoitości: dwaj starcy, kuszący Zuzannę, nie zważają ani na godność swego wieku, ani na powagę swego charakteru, ani na stanowisko, jakie zajmują wśród Izraela; ulegając swej pożałowania godnej słabości, nie zdają sobie sprawy, jak ona jest nieprzystojną, nie rumienią się nawet, gdy ich zawstydzono. Nie zważa się na rozmowy publiczne: Herodyada nie wstydzi się już, że całe królestwo jest świadkiem jej słabości i hańby. A wreszcie grzesznik nie widzi nawet nikczemności osoby, która bierze go w niewolę: Samson, chociaż przekonał się już o przewrotności Dalili, nie przestaje jej miłować i powierzać jej swoich tajemnic. Tak to, mój Boże, karzesz namiętności ciała ciemnościami ducha, że już Twe światło nie świeci duszom cudzołożnym i zepsutym: „Odjechał w krainę daleką“. (C. d. n.)

[1]) Jak gdzieindziej, tak i tu dopuszcza się wielki kaznodzieja przesady, bo są grzechy, które „bardziej oddalają od Boga“ niż nieczystość (nienawiść Boga etc.). *Dop. tłumacza.*

Otrzymaliśmy następującą odezwę do ogłoszenia:

Do ludności król. stoł. miasta Lwowa.

W myśl szlachetnych dążeń Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości ma być w najbliższym czasie powołany do życia cały szereg dobroczynnych przedsięwzięć, z których dochód przeznaczony jest na poprawę losu naszych inwalidów wojskowych, przedewszystkiem jednak na uśmierzanie niedoli wdów i sierót po naszych poległych bohaterach.

Wielką jest liczba potrzebujących, wielkie też muszą być środki, by wszystkim wymaganiom można zadość uczynić. To też tylko wtedy można się spodziewać skutecznej pomocy, gdy wszyscy się połączymy i gdy do dobroczynnego dzieła każdy swe ziarnko dorzuci.

Wiadomo mi wprawdzie aż nadto dobrze, że wojna zadała głębokie rany Galicyi, a szczególnie stołecznemu miastu Lwowu, że przyprowadziła do upadku liczne egzy-

stencye i zniszczyła liczne majątki. Nie zniszczyła jednak naszej ofiarności, naszej miłości do ojczystej gleby, naszej wdzięczności dla tych bohaterów, którzy w obronie ojczyzny położyli życie.

Troską o los żołnierzy inwalidów, troską o wdowy i sieroty po poległych bohaterach najlepiej zaznaczymy tę naszą wdzięczność.

Zwracam się przeto do mieszkańców król. stoł. miasta Lwowa i proszę wszystkich obywateli o chętne popieranie dobroczynnych przedsięwzięć, szczególnie akcyi „*Rycerza Lwowa*".

Wspaniała i podziwu godna postawa ludności Lwowa, która podczas inwazyi rosyjskiej tyle zdziałała dla naszych rannych i pozostałych żołnierzy, daje mi rękojmię, że mój apel nie przebrzmi bez echa.

Niech każdy się przyczyni wedle swoich sił. Nie chodzi o wysokość kwoty. Każdy najmniejszy datek, byle z serca pochodził, mile będzie widziany.

Dochód ze wszystkich dobroczynnych przedsięwzięć przypadnie wyłącznie pochodzącym z Galicyi inwalidom, względnie wdowom i sierotom po poległych żołnierzach i legionistach, część zaś szpitalom Czerwonego Krzyża we Lwowie.

Sprawozdania rachunkowe będą ogłaszane publicznie. Mojem staraniem będzie pokierować sprawę w ten sposób, by przez jak największą oszczędność w kosztach i ścisłą kontrolę jak najwyższa kwota przypadła szlachetnemu celowi.

Za zezwoleniem Komendy Armii.

G. M. Riml

Komendant miasta Lwowa.

Bibliografia.

Polska pieśń wojenna, antologia poezyi polskiej z roku wielkiej wojny, staraniem Lwowskiej Delegacyi N. K. N. wydali Dr. Stanisław Łempicki i Dr. Adam Fischer. Lwów. 1916. Nakładem księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Str. VIII + 311. Cena 4 Kor.

Zdanie „inter arma silent Musae" sprawdza się zwykle, jeżeli chodzi o dzieła wielkie, wymagające czasu i skupienia, ale poezya liryczna rozwija się w czasie wojennym bujnie; każdego uczucia, każdego zdarzenia czepia się, podobna w tem do bluszczu. I jak bluszcz pięknu dodaje uroku, a gruzy i nędzę osłania, tak i pieśń czyni — jasne rysy wielkiej wojny podkreśla, ciemne tony zcisza, koloryzuje.

Prawie wszyscy poeci głos zabrali, ale niewielu utwory swoje powiązało już w cykle i wydało drukiem (Orkan, K. Łepkowski). Większość poprzestała na ogłaszaniu ich w prasie codziennej.

Próbowano już te rozrzucone piosnki zebrać (Lam, Zagórski, Kronenberg), ale naprawdę dokonało tego dopiero Biuro prasowe N. K. N. Rozpoczęło ono mianowicie wydawnictwo „Polskiej pieśni wojennej", którego pierwszy tom mam przed sobą. Składają się nań utwory i znanych już poetów: Orkana, Rydla, Daniłowskiego, Kasprowicza, Żuławskiego, Zbierzchowskiego, Germana, Pietrzyckiego i młodych talentów: Mączki, Czarneckiego, Teslara, Relidzyńskiego, Stwory i innych. Zebrano prawie wszystko, co dotychczas zebrać można było.

Większość piosnek legionom poświęcona. Rzecz naturalna, bo pieśń do żołnierskiego czynu lgnie zawsze. Scharakteryzować je można jednem słowem: apoteoza. Niektóre momenty życia legionowego szczególnie upodobała sobie Muza, do takich należą: powstanie legionów, walki karpackie, prześlicznie opiewany „rapsod ułański" — Rokitna, pułk czwarty, tęsknota za drogimi i śmierć żołnierza.

Ale wyraz swój znalazły i uczucia tych, co w domu zostali. Po nad cierpienia osobiste u wszystkich wybija się troska o los Ojczyzny. Zniesiemy wszystko, byleby Polska wolną była:

„Byleby tylko dla Twego zbawienia,
mieszkać będziemy w pół spalonej chacie,
w gruzach kościoła święte Podniesienia
odprawiać będzie polski ksiądz w ornacie...

Strzeleckie rowy chłop nasz zubożały
zasiewać będzie i upadać cały
z sił, kiedy w pługu pociągu nie stanie...
Byleby tylko za Twe zmartwychwstanie!"

U ogółu poetów przebija się wiara w zwycięstwo, uciecha z tego, że:

„własne mamy już sztandary
i Rząd własny..."

i buńczucznie głoszą:

„Polska żołnierskiej wierzy broni,
nie w dyplomacyi próżny gest".

Są jednak i tacy, których gryzie to, iż

„na wszystkich frontach,
od płowej Wisły aż po Ren,
przy zapalonych stojąc lontach,
my swój o Polsce śnimy sen".

A nawet jeden się pyta: „za czyją wolność, za czyją"?

Głębszych zgrzytów w harmonii legionowej niema w książce, czyżby wogóle z lutni polskiej nie wydobyły się wcale? Muszą być i są w rzeczywistości, ale teraz nie pora do ich publikowania.

Miłą cechą tego zbioru jest uczucie religijne, przebijające się prawie z każdej karty: „błagalne modły i mistyczne z Bogiem rozmowy, pełne wiary ucieczki pod skrzydła Panny Najświętszej, patronki Legionów polskich". (Przedmowa). To uczucie religijne sprawia właśnie, że Polak zawsze nadziei pełen, że on nigdy

„rozpacznie nie załamie dłoni,
bo go od zwątpień wiara broni".

Niesmacznym bym nazwał jeno dział zatytułowany: „Z satyrycznej teki", a wymierzony przeciwko tym, co się do zbrojnego ruchu nie palą. Tutaj autorzy zbyt dali się unieść werwie poetyckiej, która nie zawsze ze zdrowym rozsądkiem idzie w parze. Pan Lemański nawet za złe wziął Sienkiewiczowi wydanie odezwy: „Dachu i chleba" i zbieranie składek na ofiary wojny. Podzielono społeczeństwo na kochających wolność (zwolennicy legionów) i na kochających złoto, dach i chleb. Podział, co prawda, łatwy, ale nie ścisły i niesprawiedliwy.

Mimo tego jednego niefortunnego działu całość posiada wielką wartość tak artystyczną, jak i myślową. *X. F. B.*

Podziękowanie.

My ranni i chorzy żołnierze różnych rodzajów broni — Polacy i Rusini — umieszczeni w kilku szpitalach w Budapeszcie, składamy serdeczną podziękę Wielebnym Księżom wojskowym i cywilnym, świeckim i zakonnym, którzy przed odjazdem naszym z kraju — wysłuchawszy spowiedzi — pokrzepili, wzmocnili nas na duchu.

Nie tylko na polu bitwy, ale i w szpitalu, szczególnie na obczyźnie poznajemy, jak wielkie to dobrodziejstwo: uspokoić swoje sumienie przed księdzem-rodakiem. Z żywą radością wspominamy tę świętą chwilę duchowej rozprawy wśród swoich na naszej ziemi.

Radzibyśmy szczerze, aby wszyscy koledzy nasi, zapełniający raz po raz szpitale, tam w Galicyi nie pomijali sposobności spowiedzi, zanim ich stamtąd przeniosą gdzieś w obce strony.

Gdyby wam, Koledzy, znane były wszystkie rozliczne przeszkody, utrudniające spowiedź w wielu szpitalach na obczyźnie, tobyście nigdy z kraju nie wyjeżdżali bez ubezpieczenia się spowiedzią w tym czasie wojennym.

Trudno przypuścić, aby we wszystkich kątach rozległej monarchii, wszędzie, gdzie tylko pozakładano szpitale, — był kapłan, rozumiejący nas Polaków czy Rusinów.

Ksiądz Kroat n. p. nie zrozumie Polaka, a w takim Peszcie w przelicznych szpitalach i przy takiej rozległości miasta, że 1 i pół godziny czasu potrzeba, aby tramwajem elektrycznym z jednego końca miasta dostać się do dalszych dzielnic, praca **jednego tylko** księdza polskiego może być tylko doraźną i dorywczą. Za szczęście winien sobie poczytać każdy, kto wyspowiadał się w kraju. Często przewożą nas do innych szpitali nagle, aby opróżnić szpital dla innych chorych.

Dlatego dziękując Wiel. Księżom naszym, prosimy, aby Władze duchowne albo wojskowe zawiadamiały ich o przybywających nowo do szpitala żołnierzach w tym celu, żeby mogli ofiarować chorym swoją kapłańską posługę.

To podziękowanie nasze niech będzie odpowiedzią tym wszystkim, którzy zarzucają księżom brak współczucia w obecnej potrzebie wojennej.

Inne pisma prosimy o publiczne ogłoszenie tego podziękowania. Podpisy opuszczamy dla braku miejsca. *X. W. Danek.*

Z prasy peryodycznej.

Treść Mies. Kat. i Wych. za marzec r. b. Ożywienie życia religijnego młodzieży. (X. B.). — Trudności w problemie wychowania (Dok. M. Paciorkiewicz). — Pascha i wieczerza Pańska (Dok. X. W. Michalski C. M.). — O znaczeniu i wartości filozofii historyi (C. d. X. A. P..) — Kazanie Massillona o prawdziwości religii (Dok.). — Cykl egzort o Męce Pańskiej (X. Mateusz Jeż). — Egzorta po spowiedzi szkolnej (Tb.). — Słówko o katechizmie t. zw. salcburskim. (X. M. Jeż). — Nowe książki.

Konkurs.

Redakcya „Ludu Katolickiego“ ogłasza konkurs na napisanie powieści ludowej, naznaczając trzy nagrody w wysokości 800 K. 500 K. i 300 K.

Równocześnie zastrzega sobie wspomniana redakcya prawo zakupno drogą porozumienia się z autorami i prac nie nagrodzonych.

Powieści nadsyłane na konkurs mają przedstawiać dolę i niedolę ludu naszego. W wątku powieściowym nie jest rzeczą wskazaną poruszać obecne zdarzenia dziejowe i bieżące zagadnienia polityczne, natomiast za odpowiedni uważa redakcya temat wzięty z emigracyi, tą uwagą jednak nie myśli krępować autora. Tendencya powieści ma być szlachetna, oparta na motywach religijnych i narodowych. Należy unikać przedstawiania scen miłosnych, co najwięcej mogą one być z lekka dotknięte. Język i styl muszą być czyste, piękne i żywe, — mogą je ożywiać ustępy podane w gwarze ludowej, lecz ta musi być prawdziwie i wzorowo odtworzoną. Objętość powieści ma wynosić 12 do 15 arkuszy druku. Powieści nagrodzone stają sie własnością redakcyi „Ludu Katolickiego“. Czas nadsyłania utworów pod adresem redakcyi (Tarnów. ul. Chyszowska l. 5), upływa z końcem roku 1916. Do oceny prac zaprosiła redakcya fachowe siły literackie.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 15-go b. m. będzie mówił X. Dr. Thullie o dziele Krebs'a p. n. „Methodik des Unterrichts in der katholischen Religion“. Początek o godz. 4-tej.

Sprostowanie.

W Nrze 6 G. K. z r. b. wydrukowano mylnie na str. 66, w 29 łam 1-y z góry: „**socyalne**“ zamiast „**specyalne**“.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Przeznaczeni: XX. Wacław Lew, przedtem ekspozyt w Bieniawie, do Lubienia wielkiego, Franciszek Nowara, przedtem ekspozyt w Ostrowczyku ad Trembowla, jako kooperator do kościoła św. Antoniego we Lwowie, Michał Duszeńko, ekspozyt w Lubieniu wielkim, jako kooperator do Buska.

Zmarł w Zakopanem X. Edward Borawski, szambelan papieski, emeryt, w 67 roku życia, a 43 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Przeniesiony X. Franciszek Gosztyła, wik. w Zarszynie, do Błażowej.

Dyec. tarnowska.

Przeniesieni: XX. Andrzej Piś, wik. z Brzezin, na wik. ad pers. do Łukowicy, Józef Smołka, wik. z Limanowej, na administratora do Ostrów tuszowskich, Józef Badowski, adm. w Ostrowach tuszowskich, na adm. do Wilkowisk.

X. Leon Gruszowiecki, prob. w Wilkowiskach, otrzymał *urlop* 6 miesięczny dla poratowania zdrowia.

Dyec. lubelska.

Wikaryusz Gl. par. kościoła na Czwartku, Piotr Łukasiewicz na własną prośbę został uwolniony od obowiązków z pozostawieniem na stanowisku prefekta szkółek początkowych w Lublinie. Zarząd Gl. par. kościołem na Czwartku został powierzony X. Antoniemu Pajdowskiemu.

Na skutek prośby zarządu Stowarzyszenia sług św. Zyty w Lublinie został mianowany patronem tegoż stowarzyszenia X. Piotr Stodulski z Bronowic.

Wikary par. św. Jana (katedralnej) X. Stefan Jeryn, został mianowany prefektem seminaryum nauczycielskiego w Lublinie.

Wyświęcony w roku 1915. X. Aleksander Szulc został mianowany wik. par. Częstoborowice, dek. Krasnosławskiego, wikar. par. Częstoborowice X. Feliks Kasprowicz został zwolniony od obowiązków.

Dyec. kielecka.

W niedzielę, dnia 6 b. m. J. E. X. Biskup A. Łosiński udzielił w katedrze kieleckiej święceń mniejszych wielu klerykom z sem. dyec. Następnie kilku kleryków otrzymało subdyakonat i dyakonat. Wreszcie dziesięciu dyakonów zostało *wyświęconych na kapłanów*: Jan Machejak, Kazimierz Chwist, Władysław Wesołowski, Andrzej Graca, Feliks Kluskiewicz, Hieronim Laskowski, Witold Rok, Stanisław Janas, Stanisław Spira, Antoni Uchto.

Nowowyświęceni kapłani otrzymali odrazu nominacye na wikaryaty, których tyle obecnie wakowało w parafiach dyecezyi kieleckiej.

Korespondencya Redakcyi.

X. H. w Gr. Cena inseratu jednorazowo: 60 hal.

Na fundusz prasowy złożyli: X. Horeczy (z Obertyna) 20 kor. X. Dr. Momidłowski (z Przemyśla) 10 kor. X. Haluniewicz (z Pieniak) 3 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.